

## Szkółka



## niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela trzynasta po Zielonych świątkach, dnia 10. Sierpnia 1845.

## Religia.

### Historia nawrócenia mieszkańców wysp gambijskich w Australii.

(Dalszy ciąg.)

Dopiero 5<sup>go</sup> dnia mogli posłannicy wiary wrócić na wyspę Mangarei, dla objęcia w posiadanie obiecanej kościoła. Za powrotem znaleźli w prawdzie uprzętnione zwłoki, lecz nikt się nie odważył bożyszcz tykać. Na usilne naleganie obudwóch kapłanów, ośmielono się nakoniec z trudnością przynieść topór, a jeszcze z większą trudnością obalać obrazy i bałwany, które bezwstydnymi postaciami ludzkie przedstawiały. Gdy kościół oczyszczono, wystawili ojcowie ołtarz ze trzciny, a drugiego dnia poświęcili na cześć Archaniola Michała i odbyli świętą mszę ofiarę. Po mszy otworzyli szkołę, w której ukazał się także król i uczyć się kazał. Po nauce wysypali nowy kościół piaskiem i zamknęli wejście kratą ze trzciny, by jeszcze większe uszanowanie w mieszkańcach ku niemu obudzić. Król, całkiem bałwochwalstwu oddany, kazał poobalane bożyszcza w domu swoim pomieścić. Nie lubił on posłańców wiary, ale ich szanował. Lecz stary arcykapłan pozostał im zawsze życzliwy, kazał już poprze-

dnio wystawić chatę, aby w Mangarei także dom mieli, i starał się gorliwie o ich utrzymanie.

Nadszedł post, a obadwa posłańcy wiary podwoili swą gorliwość w nauczaniu ludu. Na której tylko byli wyspie, z dzwonkiem w rękę przebiegali okolice zamieszkałe; a w krótkim czasie wszystek się lud do nich zgromadzał. Nauka zaczynała się zawsze od pieśni, którą nowonawróceni według swego sposobu jednotonnego w prawdzie, lecz niemniej unoszącego nucili. W czasie passyi odśpiewywana żalonna pieśń do N. Panny według nót: „*Stabat Mater*,” wielkie sprawiła na nich wrażenie. Na wielkonoce mieli przyjemność słyszeć pieśń chwały o Zmartwychwstaniu pańskim. Podczas nauki również rozprawiali słuchacze, jak nauczyciele wiary, którzy byli z tego radzi, ponieważ się mogli przekonać, iż zrozumiano ich wykład. Nauczyli się także z tych rozmów poufałych, niektórych sposobów mówienia, dla nich wielce potrzebnych. Wieczór po nauczaniu musieli jeszcze długo bawić i każdemu jaki artykuł jaśniej jeszcze tłumaczyć. Ojcowie nie taili im także prawdy, i powiedzieli im z całą mocą, co przykazania pańskie przepisują.

Nie oszczędzali ich bogów i tłumaczyli szczególnie ostro szóste przykazanie; mieszkańcy przyjmowali wszystko chętnie, a mianowicie na wyspach Akamaru i Akany.

Tak przygotowawszy ich, osadzili, iż przyszła pora z ważniejszymi wystąpić pytaniami, i zaczęli od ludu wyspy Akamaru. „Jeśli chcecie być ochrzczeni,“ rzekli do nich, „musicie wasze bożyszcza popalić, świątynie bałwochwalskie zburzyć, i odtąd zaprzestać kładzenia potraw fałszywym bóstwom; a ofiary, któreście im dali, zniszczyć powinniście.“ Temi ofiarami były piękne sztuki koralów. Naczelnik, do którego się naprzód zwrócili, gotowym się na to wszystko okazał. „W trzech dniach,“ mówili dalej, „rzecz się skończy, i wtedy wyprawimy sobie ucztę, przy tymże samym ogniu zgotowaną, w którym bałwany się spalą.“ To wszystko on potwierdził. Był wtedy właśnie wielki tydzień męki i śmierci Jezusa. Tak, w tym samym tygodniu, którego niegdyś Zbawiciel szatana zwyciężył, został także zły duch i z Akamaru ze swego tronu strącony. Zadziwiającym był zapal nowonawróconych, w chwili szczególnie, kiedy się niszczenie ofiarnych podarków zaczęło. Dla ożywienia gorliwości, ilekroć nowa gromada sztuk koralowych zebrała się, śpiewali ojcowie z ludem: „Błogosławiony żywot bez końca w niebie starcom, ojcom, matkom, dzieciom i wszystkim, którzy ofiary szatana kruszą, jego kościoły burzą, a posagi palą! Wieczny żywot całemu narodowi Akamaru!“

Wszyscy mieszkańcy wyspy mieli udział w tym obchodzie, wyjąwszy jednego starca, który, zdaje się, był kapłanem tych bałwanów i jego syna. Syn uzbroidł się nawet kamieniami i chciał wszystkim

mieszkańcom stawić opór; lecz nikt nie dał się ustraszyc. W chwili, gdy rzucił się silny naczelnik na bałwochwalnię, obalał ją, i burzył ofiary koralowe; ów syn starca chciał na niego uderzyć; lecz obadwa kapłani świętej wiary oparli się temu; rzekli tylko słowo, a okrutnik, jakby wyższą potęgą rażony, cofnął się. Teraz ułożono na przedce stós drzewa, zapalono go, i radując się, rzucano bożyszcza w ogień; do tego łączyli wszyscy apostołskie wyznanie wiary, i mówili anielskie pozdrowienie, dziesięć przykazań bożych i powyższą pieśń nucono: „Błogosławiony żywot bez końca i t. d.“

Drugiego dnia dano ucztę, przy tym samym ogniu zgotowaną, który bałwany strawił. Wszyscy mieszkańcy mieli w niej udział, a obadwa ojcowie jedli naprzód, dowodząc wszystkim, że się nie ma czego obawiać. Młody człowiek, który dniem wprzód z taką zaciętością ujmował się za bałwanami, teraz zachorował, i chciał się także oświecić. Tak odniósł zwycięstwo krzyż na wyspie Akamaru.

Gdy ojcowie na wyspę Akana przybyli, chcąc następny tydzień tam przepędzić, mieszkańcy, którzy się dowiedzieli co w Akamaru zaszło, byli już gotowi toż samo u siebie uczynić. Rzeczywiście wykonali to postanowienie nazajutrz po mszy świętej, i w tenże sam sposób. Tu trzech czy czterech mężczyzn nie chciało bałwochwalstwa odstąpić i nie chcąc swoją okazali. Mieszkańcy tych wysp byli już przekonani i uradowani, że ich wyspa prawemu jest Bogu poświęconą, i że oni sami stali się ludem Boga i dziećmi kościoła.

Były to dni najczystszej wesela dla posłańców wiary.

Po tej radości wnet nastąpiły znowu cierpienia. Mieszkańcy wielkiej wyspy

Mangarei zawzięcie się obruszyli na zburzenie bałwanów w Akamaru i Akanie. Ztąd nawróceni ostatnich dwóch wysp, prosili ojców, aby się nie przeprawiali do Mangarei, ponieważby ich król pozabijał. Zastanowiwszy się ojcowie nad rzeczą, osądzili, iż gdzie idzie o zbawienie dusz im poruczonych, położyć trzeba ufność w Bogu; odjechali więc tam na końcu tygodnia. Stary arcykapłan, który tak był dla nich wylany, gdy wyspę od Pamutów uwolnili, przyjął ich z niezmienną uprzejmością, słuchał ich nauki jeszcze gorliwiej i jeszcze pilniej chodził na nabożeństwo. Król przeciwnie, który bałwochwalstwu ślepo był oddany, sposobił się ze swoim orszakiem do obrony swych bogów. Chciał on swego wuja Mature, który miał także na wyspie mocne stronnictwo, zawojować i zabić; ponieważ chrześcijańskich księży wziął w opiekę. Skoro ci usłyszeli o tem, rzekli: „Co, król chce was zabić? Gdzie on jest? Pójdziemy zaraz z nim pomówić.“ — „O nie,“ odpowiedział Matura, „zostańcie tu. Król by was życia pozbawił; to jest niegodziwy człowiek.“ Pozostali więc ten tydzień i jeszcze dzień dłużej, chcąc arcykapłana zagrzać i utwierdzić; pojechali potem na jego żądanie, nie do Tarrawai, gdzie mieszkańcy daleko dziksi i bałwochwalstwu i królowi całkiem byli oddani; lecz w krótko wrócili do Akany. Rzeczywiście wnet się dowiedzieli, że król ich chciał pomordować; lecz nikogo nie znalazł, coby się do tego dał użyć.

Długo oczekiwali obadwa kapłani na dostojnego Biskupa swego, Stefana Rouchouse, apostolskiego wikaryusza wschodniej Oceanii, pod tytułem Biskupa Nikopolisu, i chętnieby mu piérwiastki misyi zachowali i zostawili przyjemność

ochrzczenia własną ręką piérwszych mieszkańców tój wyspy; lecz w końcu postanowili nie czekać więcéj na jego przybycie. Kiedy zwolennicy pogaństwa tak mocno przeciw nim powstali, obawiali się paśdź ofiarą wprzód może, niżby dzieło święte utwierdzili. Dla tego nie chcieli dłużej odkładać szafunku świętego chrztu sakramentu. Udali się więc w tym razie do Akamaru, ponieważ ta wyspa w dobrem zawsze inne wyprzedzała. Wszystkich, co chrztu świętego żądali, razem 152 osób, wciągnęli na listę i bliższe przygotowanie rozpoczęli. Na wyspie Akana, gdzie ludność nierównie jest mniejszą, obejmował spis 35 imion. Powrócili do Akamaru i właśnie zajmowali się doświadczeniem najlepiej wyuczonych, kiedy najstarszy tój wyspy, który po wytrzymanym examinie był odstąpił, nagle znowu wbiegł do kościoła i zawołał: „Okreć! okreć!“ — „Gdyby to był nasz dostojny Biskup, o co za radość!“ zawołali i poszli na brzeg uważać statek. Rzeczywiście ujrzeli, że okręt się do wyspy zbliża, i podobnym jest do tego, na którym sami przybyli. Wsiadli na swój statek, sterników było dostatkim. Nowonawróceni pragnęli dawno widzieć głowę duchownej trzody, i strowali z całej mocy; kapłani ujrzeli nakoniec swego pasterza, wysiedli na ląd, ucałowali go i byli szczęśliwi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Rozmaitości.

### G a z e t y.

(Dalszy ciąg.)

„Przywileje takowe z razu bardzo rzadkie i za osobliwsze zasługi nadane, w dalszym czasów przeciągu szerzyć się

i powszechnymi być zaczęły, aż nakoniec przywłaszczyli sobie moc sądową nad poddanymi swoimi ci nawet, którzy na to żadnych przywilejów nie mieli. A nędzni rólnicy albo nie mogli ze skargami swojemi do tronu przystąpić, albo się skarżyć nie śmieli, patrząc do koła na przykłady sprawowanej udzielnie przez panów nad nimi władzy, i rozumiejąc, że już żadnemu z nich nie było wolno utyskiwać na uciążliwość. Pod panowaniem Kazimierza Wielkiego dosyć już było w Polsce tak uprzywilejowanych dziedziców; wszakże jeszcze król ten, jak świadczą dzieje ojczyste, przyjmował skargi chłopów, nakazywał dla nich sprawiedliwość i przestrzegał, ażeby uciążonymi nie byli; zdawał się nawet być przychylniejszym wieśniactwu, niżeli szlachcie. Łaskawość ta dla rólników niepodobała się niektórym z panów, którzy przez żart nazywali go królem chłopków, ale u kochających ludzkość i sprawiedliwość, nazwisko to przynajmniej równe poważanie znajduje, jak nazwisko Wielkiego, temuż Kazimierzowi od potomności sprawiedliwość nadane.“ Dotąd są słowa Skrzetuskiego.

„Kazimierz w ogóle nieuczynił tyle dla chłopów, ile zamierzył. Za jego to panowania widzimy już pierwsze ścieśnienia swobody dla przyszłych pokoleń tej klasy.

„Stało bowiem prawo, że chłopci osiadli są przywiązani do gruntu i z jednej wsi corocznie tylko jednemu, a najwięcej dwom wolno się wyprowadzać. Każdy chłop zbiegły mógł być przez prawo napowrót ściągnięty, a gdyby dowiódł srogiego z sobą obchodzenia się, mógł nie wracać, ale w karze trzy grzywny i czynsz roczny płacić był winien. Choć tak już prawa przeciw chłopom

srożyć się poczynaly, jeszcze przecie należeli do sądownictwa kasztelańskiego i przyznawano im własność tak dalece, iż powiedziano, że majątek pozostały po zmarłym bezpotomnie kmieciu, nie na pana, lecz chłopca z krewnych spada. Prawdać, że ta sprawiedliwość kasztelańska upadała, i według świadectwa Bielskiego, chłopu, który się przed Kazimierzem Wielkim na pana swego użalał, miał ten Wielki odpowiedzieć: „Miej chłopie w kalecie krzesiwo, a na polu krzemień znajdziesz, a łąco sobie sprawiedliwość uczynisz, jeżeli masz krzywdę.“

„W wieku XIV. rozkrzewiło się prawo magdeburskie w Polsce. Wychodziło ono z pięknej zasady, że każda gmina ma się rządzić przez swoje rady. Rajcy gminy, pod przewodnictwem wójta, burmistrza, lub sołtysa, jako wybieralni, wymierzali w pierwszej instancyi sprawiedliwość, rozkładali na wszystkich członków podatki i wszystkie ciężary, pilnowali majątku ogólnego i utrzymywali policją. W dobrach królewskich, bez względu, czy one składały się z miast lub wsi, zaczęto podług prawa tego sądzić. Duchowni poszli za tym przykładem, a nareszcie i ze szlachty możniejsi zaczęli prosić króla o przywilój podobny dla swych dóbr. Na tém prawie osiedli chłopci zawierali kontrakty ze swymi panami; obowiązywali się do danin i roboty według umowy, byli wieczystymi dzierżawcami, mogli swoich praw komu innemu odstąpić, lubo za upoważnieniem dziedzica. Jednakże na tém prawie byli po większej części Niemcy. Tak tedy dla cudzoziemców rozwijała się swoboda, a dla swoich wzrastała nędza.

(Dalszy ciąg nastąpi.)